Rozmaitości

Dnia 29. października N^er. 43. 1831 roku.

Prima dona.

(Powieść z francuzkiego z *Revue de Paris* 1831.)

W jednéj ze znaczniéjszych gospod w Weronie widać było raz wieczorem ruch nadzwyczajny. I w salach i w sieniach i na podwórzu pełno było rozmawiających z zapałem. Cudzoziemiec mógłby sądzić, że idzie o jaki wielki polityczny wypadek; gdyż u tego ludu, tak wyłącznie sztukom pięknym oddanego, zjawienie się nowéj spiéwaczki lub dobre przyjęcie nowéj opery, tyle wzbudza ciekawości, ile gdzie indziéj zmiana ministrów lub wypowiedzenie wojny.

Otoż, właśnie tego wieczora mówiono o powrocie na scenę spiéwaczki Gina, która, niegdyś przez całe miasto ubóstwiana, od lat już kilku opuściła teatr. Imię jéj nigdy nie było wymawiane bez przymiotników *diva* i *benedetta*.

Po długim gwarze nastąpiło milczenie. Wszystkich oczy zwróciły się na wchodzącego do sali młodzieńca, który do nikogo słowa nie przemówiwszy, rzucił się na wpół złamane i zaledwie utrzymać go mogące krzesło.

Młodzieniec był piękny, lecz miał coś rażącego. Na stole obok siebie położył płaszcz obwiniony o szpadę, a prawą rękę włożył za suknią.

»Walterna!« zawołał ktoś na niego uderzając go po ramieniu.

Nie poruszył się wcale, tylko czarne jego oczy obróciły się zwolna na skazówki ściennego zégara.

»Jeszcze nie czas,« powiedział, a wzrok jego na chwilę ożywiony, znowu się przysłonił długiémi rzęsami.

»Kto to taki?« zapytał Francuz, przed godziną do Werony przybyły. »Walterna,« odpowiedziano mu. »Oficér?« rzekł Francuz, spoglądając na szpadę i wąsy młodzieńca.

»Nie,« odpowiedziano, »miłośnik muzyki.« — Podróżujący około świata,« rzekł ktoś z boku. — »Zapaleniec, waryjat,« dodał ktoś trzeci odchodząc.

»Nie taki może waryjat, jak się zdaje,« rzekł ten, co najpierwszy mówił, »lecz któż może prawdę wiedzieć? dziwna to przygoda, któréj nikt, prócz niego samego, powiedzieć nie zdoła.«

Francuz, mocno widokiem Walterna uderzony, nie mógł się oprzéć ciekawości, i daléj ciągnął swoje pytania. Jedni powiedzieli mu, że to jest odprawny kochanek spiéwaczki Gina; drudzy, że szczęśliwy wielbiciel księżnéj R.* »Wiész pan co,« rzekł jeden z przytomnych, »jeżeli tak go sobie życzysz poznać, to sam z nim wdaj się w rozmowę. Może z wami będzie otwartszym, niż z dawniéjszym przyjacielem, a może i odwróci się od was nic nie odpowiedziawszy ni słowa, gdyż to jest dziwak, kapryśnik niepojęty, lecz wcale nie gniewliwy. Nim zwaryjował, był prawdziwie kochany człowiek. Zaczniéjcie mu tylko mówić o Ginie. Jeżeli raz wpadnie w zapał opowiadania,

)(

wszystkiego się dowiész, lecz nie zupełnie można mu wierzyć, gdyż sam dobrze nie wié, co ma myśléć o swojém życiu.

Francuz usiadł za jednym stolikiem z Walterną i wtenczas dopiéro zaczął się przypatrywać rysom jego twarzy. Pytał sam siebie, jak i gdzie mógł widzieć tego człowieka, kiedy ten z taką pewnością, jak gdyby się z nim wczoraj był rozstał, rzucił się w jego objęcia, nazywając go swoim przyjacielem, towarzyszem, swoim drogim Numą. Na to imię Francuz się zdumiał; zdawało mu się, że jest jeszcze dzieckiem w szkole w Montpellier i przycisnął do swych piersi dawnego towarzysza, którego postawa i imię już były prawie zatarte w jego pamięci, lecz którego charakter ponury i pełen entuzyjazmu, wrażał się niezagładnie w myśli każdego, ktokolwiek choć raz z nim obcował.

»Widzisz mię mocno zmienionym« rzekł on do swego przyjaciela, po pierwszych miłych przywitaniach, »troski i choroby uczyniły mię o kilka lat starszym.« Numa zaczął go badać z tą delikatnością, która wzbudza ufność, wcale się o nię nie domagając. »Gina« odpowiedział Werończyk, i uśmiech piekielny przebiegł po jego zsiniałych ustach. »Gina! w tém jedném słowie masz całą moję historyją.«

»Któż to jest ta Gina, któréj imię jest tak głośne,« zapytał Francuz.

»Czyż nie wiész,« rzekł z goryczą Walterna, »jestto księżna R.*«

Numa podskoczył z zadziwienia. »Tak jest,« dodał Walterna, »żona księcia R.* twego ziomka. Czyżeś nie słyszał, że się tu ożenił ze spiéwaczką.«

»Prawda, przypominam sobie.«

»Gina, biédna Gietta,« rzekł Werończyk, »wiele mówiono o jéj szczęściu, ona jedna tylko nie mogła mu uwierzyć. O! jeźli kto, to ona, umiałaby powiedzieć, ile cierpień ukrywa się pod blaskiem bogactwa.«

»Dawniéj była tak piękną; młoda dziewczyna, spiéwająca co wieczór na teatrze werońskim, szczęśliwa i żyjąca jedynie oklaskami publiczności, którą zachwycała swym czarownym głosem, a która na wzajem uwieńczała ją oznakami swego zapału; dziewczyna tak nadobnéj postawy, z takim urokiem głosu, że niepodobna było widzieć ją i słyszéć razem. Ach! gdybyś ją był oglądał na scenie, z razu zimna i piękna, jak starożytny posąg, pochłaniająca swym wzrokiem cały tłum niemy i blady, potém jak za piérwszym akordem jéj nozdrza się rozdymały, wargi drgały, łono się chwiało, a potém gdybyś usłyszał nagle głos, wylewający się w dźwięcznych falach, płynący z wolna i łagodnie, lub buchający gwałtownie i namiętnie! Głos niebiański, głos piekielny, wstrząsający wszystkie serca, odbijający się we wszystkich duszach, odświéżający je najsłodszą i najnieporównańszą melodyją, lub dręczący okropnémi i rozdzierającemi tonami. Ach! jam widział tę kobiétę, jak zapaśnika, wycięczonego swém zwycięztwem, stojącą z wyciągnionémi rękami, z przygasłym wzrokiem i tak, że można było słyszéć jéj rozogniony oddech, wyrywający się nie równo i słabo z zadyszanego łona; parter bez sił, bez głosu, zaledwie śmiejący odetchnąć, a potém jakby we śnie, który piorun przerwie; nie było nic prócz jednego okrzyku, jednego wspólnego dreszczu, zapału; i młode dziewczę uśmiechało się, drżące ręce krzyżowały się na piersiach, łzy radości spływały z pod spuszczonych rzęsów i dziewczę uśmiechało się...« Walterna opuścił głowę na piersi.

»Ty ją kochasz,« zowołał Francuz, ściskając mu rękę z wyrazem mocnego spółuczucia.

»Ach! ona była życiem mojém,« odpowiedział. »Widzieć ją i słyszéć, było jedyną uciechą moją. Nim ją poznałem, pędziłem życie smutne i próżne, żyłem bez namiętności, bez cierpień, bez życzeń; ujrzałem ją, usłyszałem i odtąd pędziłem dni, żądając wieczora, a wieczorem łzy moje mówiły mi, żem stworzony do szczęścia. Inni ją wielbili, jam ją skrycie błogosławił; inni jéj nieśli hołdy, ja, modły; oni się nią cieszyli wieczorami, ja dla mnie całe dni nią tylko byłem napełniony. Ach! nie wiész, co to jest byt bez wrażenia, jednostajny, nie ożywiony ani wzruszeniami, ani westchnieniami, ani cierpieniami, Tak ja żyłem, kiedy mi się ukazała, dzięki jéj i bło-

gosławieństwo! życie zapaliło się od jéj wejrzenia i dusza moja, otrętwiała i nudna, odudziła się pełna potęgi zapału na dźwięk czarodziéjskiego jéj głosu. Czy uwierzysz? nigdy ręka moja nie tknęła jéj dłoni, sądziłem, że wzrok mój nigdy jéj wzroku nie przyciągnął, a jednak wzbudziła uczucia zabijające i upojające, i stała się dla mnie niezbędną. Potrzebowałem już koniecznie, aby każdy wieczór wracał mi wczorajsze szczęście. W sercu mojém nosiłem jakby religiją, któréj poświęciłem życie od niéj powzięte. Czy mię Gina uważała, czy odgłos mego fanatycznego uwielbienia obił się o jéj uszy, czy jéj dusza artystki, dusza tak pełna zapału i tak nowa, pomyślała kiedyś o drugiéj, która jéj była winna swą radość i rozkosze? Długom nic o tém nie wiedział, lecz przez jakieś dziwactwo losu byłem szczęśliwy, mówiłem sobie, że żądza sławy cały jéj byt zapełniała i że już nie zostawało miéjsca na inne uczucia. Oklaski zachwycanych przez nię tłumów, wyciskały łzy z jéj oczu, słowo miłosne pobudzało ją do śmiéchu, nie mogłem się więc obawiać spółzalotnika. Po szczęściu kochania jéj nic nie było bardziéj czarującego, jak szczęście być kochanym przez nię, nigdym o tém nie myślał, i przekonany, że w swym spiewie wylewała się z całego serca, że całkiem oddawała je scenie, czerpałem we wzruszeniach, jakie we mnie sprawiała, nieporównane uczucie najczystszéj rozkoszy i niczém nieprzerwanego szczęścia. Opowiedziawszy moje najwyższe uciechy na ziemi, zamilczę o tysiącznych rozmowach w Weronie, jakie sprawiła, do których dała powód moja romantyczna miłość dla Giny i o sposobach, jakimi ją sobie każdy wykładał. Motłoch nigdy nie pojmie tego, co gwałtownie zrywa bieg zwyczajnego życia i jak gdyby dla zemszczenie się, że tego nie może pojąć, najgrawa się z człowieka, jak z dziecka, lub naśmiewa się, jak z waryjata.«

»Tymczasem dwóch cudzoziemców, podróżujących aby podróżować i wszędzie się nudzących, przybyło do Werony. Młodszy z nich hrabia C... wartogłów z powołania, sceptyk z wielkiegn tonu, wątpiący o wszystkiém, wyjąwszy o swéj piękności i o biegłości w zwodzenia kobiet; starszy, książę R.* egoista, przesycony roskoszami, gotów wszystko zrobić, wszystko poświęcić dla ubarwienia bladego i martwego życia, jakie pędził od lat dziesięciu.«

»O niczém wtenczas nie mówiono, tylko o prima donie. Nie mogąc jéj oba posiadać, dwaj cudzoziemcy ciągnęli o nię losy. Dostała się księciu R.* Gina śmiała się z losu i z księcia. Książę stał się przedmiotem żartów całéj Werony. Jego miłość własna srodze była obrażoną »Musi być moją!« zawołał pewnego poranku. Jakoż wieczorem była już jego. Gina została księżną.«

»Nie pytaj mię o przyczyny, które ją skłoniły do zamienienia szczęścia na tytuły i bogactwa, nigdym ich nie zbadał. Czyli myślała wznieść się wyżéj w opinii, łącząc fałszywy blask z blaskiem trwałym i prawdziwym, którym ją talent otaczał? Czy była tak słabą, iż się sądziła niższą od tych kobiet, które jéj głośne dawały oklaski, a może z cicha zazdrościły. Niestety! będąc piérwszą między niémi wszystkiémi, wolała zostać ostatnią.«

»Werona straciła swe rozkoszne wieczory. Ja wpadłem w niszczącą gorączkę i uszedłem grobu na to tylko, aby być dręczonym piekielnémi męczarniami. Barbarzyniec! skruszył urok wiążący mię do życia, a kobieta, którą ubóstwiałem, kobiéta, którąm szanował nawet w najsłodszych moich marzeniach, ta kobiéta należała do niego, on ją posiadał; pragnąłem śmierci.«

»Nie miałem nawet téj pociechy, aby ją widzieć szczęśliwą, to jedno zdołałoby osłodzić boleść trawiącą me życie. Biedna Gina! krzew, który wyrósł na górze, więdnie na równinie. Wesele jéj było wspaniałe i smutne. Zazdroszczono szczęścia Giny, gdy ona ze drżeniem szła po nie. Od piérwszego dnia uczuła ciężar swego losu. Skończyło się to życie artystki, tak pełne, tak gorejące, ucichły tryumfy i wzruszenia teatralne, trzeba się było pożegnać z urokami sławy. Nastąpił byt rzetelny, bez złudzeń, chłodny, suchy jak serce bogacza;, serce Giny znieść go nie zdołało. Biédna kobiéta! przestronne jéj płuca po

)(2

trzebowały więcéj i wolniéjszego powietrza. Policzki jéj zapadły, a wielkie niebieskie oczy sinością dokoła obeszły. Jeżeli wieczorem w swych świetnych salonach, dokąd się garnęła cała Werona, oddawała się zapałowi swego talentu, odzyskiwała na chwilę swe pałające natchnienia, lice jéj pokrywały się rumieńcem, oczy się ożywiały i coś boskiego w nich błyskało. Ach! jakże natenczas jeszcze była piękną. Otaczano ją zewsząd, osypywano pochwałami; tymczasem wzrok jéj zagasał, głowa smutnie schylała się na piersi. Bo tam nie było tego niemego zachwycenia, tych głuszących oklasków, nie widziała już kobiét, pałających jéj miłością, płaczących jéj łzami, nie widziała powiewających chustek, ani świecznika gorejącego pod sklepieniem, o które się odbijały melodyjne tony, ani okrzyków przywołujących ją na scenę. W jéj salonach wszystko było posępne i zimne. Daremnie starała się przezwyciężyć trawiącą ją gorzką tęsknotę, daremnie probowała nócić spiéwy żywe i wesołe, jeżeli dozwoliła swym palcom szybko przebiédz po fortepianie, jeżeli znagliła swój głos do prędkiego i żywego rozmiaru, wkrótce, osamotniona wpośród zdziwionego tłumu, powracała do czarnych myśli, palce jéj zwolna zaczynały błądzić po żałosnych tonach, głos jéj słabiał, smutna harmonija wychodziła głucho z jéj piersi, a pieśni, zaczęte w radości, konały w smutku i boleści.«

»Wkrótce stan jéj pogorszył się. Daremnie mąż otaczał ją wszelkiémi rozkoszami życia zewnętrznego, daremnie cieszył wszystkiémi przyjemnościami, jakich bogactwo użyczyć może. Z każdym dniem nikła jéj piękność, a szczęście dawno już było uleciało.«

Walterna przestał mówić na chwilę, kilka razy przeciągnął rękę po czole, i po niejakim czasie, zaczął daléj opowiadać.

Głos jego był zmieniony; jakiś błyskawice radości przebiegały po twarzy, i serce zdawało się wyrywać z cierpliwości. »Jeździłem po świecie dla rozerwania się, wróciłem nieszczęśliwszym, niż przedtém. Obraz Giny szedł za mną wszędzie, jak anioł nieszczęścia do kroków moich przykuty, jak zgryzota sumienia, zapadła w głębią mego serca. Wszędziem ją znalazł, wszędziem słyszał jéj głos, w poświstach wiatrów, w huku fali, w milczeniu pustyni. Gina! słońce gorących piasków spaliło mię, krwią zbryzgany drapałem się na skały, spałem na śniegach gór, a nigdy mię nic nie dolégało, tylko jéj wspomnienie. Dusza mi się rozbolała, charakter zdziczał, wróciłem do Werony, martwy na wszystkie łagodne uczucia. W teatrze czułem tylko gniéw i zawiść, na tém odosobnioném miéjscu, gdziem używał życia, na tém miéjscu, gdziem dla niéj wyléwał strumienie łez rozkosznych, na tém miéjscu czułem tylko zazdrość i szaleństwo.«

»Umysł nieszczęśliwéj Giny obłąkał się. Kiedy była tylko nieszczęśliwą, mąż ją posądzał o pomieszanie zmysłów, a gdy to w rzeczy saméj nastąpiło, o niewdzięczność. Było w jego naturze złorzeczyć wszystkiemu, co tamowało bieg jego ospałéj szczęśliwości, oburzać się na cierpienia drugich nie przez litość, lecz przez egoizm. Nadszedł czas, iż biédna kobiéta wstawała co noc blada i milcząca, zwolna się stroiła, zawijała starannie swe długie włosy i przejrzawszy się ze smutnym uśmiechem w zwierciedle, w którém dawniéj widziała się świéżą i piękną, przebiegała obszérne sale swego pałacu, potém nagle stawała, sądząc się na scenie przed publicznością, którą ma zachwycić; zdawało się jéj, że odbiéra wieńce, że jest to Anną, to Julią i Amenaidą, głos jéj rozlégał się pod wysokiém sklepieniem, najwdzięczniéjsze spiewy, pełne harmonii i słodyczy wypływały z jéj piersi, i rozléwały się jak fale, szemrzące po wygładzonych kamykach. Powiadają, że nie raz, kiedy przestawała spiéwać, niepewne i obłąkane jéj oczy zdawały się zapytywać tłumu; wtenczas długim krzykiem odpowiadała na śmiertelne milczenie, panujące w około i padała bez zmysłów, zimna jak kamień, o który trącała jéj głowa.«

(Dokończenie nastąpi.)

List młodego Polaka o literaturze polskiéj.

W dzienniku *Bibliotheque universelle* z roku 1830, umieszczony był list młodego

Polaka o literaturze polskiéj, pisany do pana Bonstetten. Lubo list ten dla znawców literatury polskiéj nic nowego nie zawiera, zawsze jednak czytelników polskich samym przedmiotem swoim obchodzić powinien i dla tego nie od rzeczy zdawało nam się, umieścić go w pismie naszém i przypomnieć niejako dzieje téj literatury, która dla nas nigdy nie powinna być obojętną. Posłuchajmy samego autora:

»Był czas, w którym naród Polski tyle prawie piór liczył, przeznaczonych do rozszérzenia sławy swojéj zewnątrz, a cywilizacyi wewnątrz, ile orężów do obrony swych swobód. Polacy w piętnastym i szesnastym wieku — śmiało twierdzić to mogę — byli narodem najcywilizowańszym Europy, a jeźli kto Włochów może przenosi nad nich, nie powinien zapomnieć, że najznakomitsi mężowie półwyspu zaalpéjskiego świetnieli na dworze polskim. Ożenienie się z Medyjolanką jednego z największych królów naszych, Zygmunta I. sprowadziło do Polski smak dobry i elegancyją włoską; panowanie króla tego, było wiekiem złotym literatury naszéj. Język polski jest bez wątpienia najbogatszym i najdoskonalszym po między swojémi sławiańskiémi siostrami; ma tyle godności i mocy, ile delikatności i wdzięku. Język łaciński, który niegdyś w Polszcze miéjsce francuzkiego zastępował, tudzież grecki, służyły polskiemu za wzór, podług którego się kształcił. Nawiasowo wspominam tu tylko, że sławny Kopernik, który ziemi obracać się, a słońcu stanąć rozkazał, był Polakiem, i że piérwszą rozprawę o optyce, wydaną w Europie, napisał akademik krakowski Vitellion. W czasie, w którym literatura wszystkich krajów Europy jeszcze w dzieciństwie była (Szekspir angielski jeszcze się był nie urodził, a we Francyi robiono wiersze, od których teraz uszy bolą), u nas kwitnął poeta Kochanowski, który przez świetność ducha swojego i czystość mowy nawet po 260 lat podziwienie w nas sprawia. Ubolewać wprawdzie musimy, że poźniéjsi, opuściwszy drogę, utorowaną przez tego poetę, często mowie Wirgiliusza piérwszeństwo nad ojczystą dawali, lubo ta ostatnia w niczém nie ustępowała piérwszéj. Lecz wspomnieć należy tylko o Sarbiewskim, ażeby okazać, ile Polacy zrobili i w tém przyswojeniu sobie obcéj formy języka. Jeźli współcześni stawiali łacińskie ody Sarbiewskiego obok Horacijuszowskich, byłto sąd, na który świat cały się zgodził.

Pośród wybuchnionych poźniéj wojen okropnych zamilkła przy szczęku oręża lutnia poetów. Szwedzi, Turcy, Tatarzy i Moskale rzucili się na nasze piękne prowincyje i krwawa wojna wszczęła się po między narodem, lubiącym niepodległość swoję, i sąsiadami, gotowymi zawsze do pustoszenia ojczyzny Polaka ogniem i mieczem. Tym sposobem przez dwa wieki prawie odwróciły się umysły od sztuk i umiejętności i tylko o ocaleniu swobód własnych myślano, przez dwa wieki nie było w Polszcze żadnego prawie ramienia, któreby w kolébce jeszcze nie uczyło się robić orężem i w walce kopiją ciskać. To dla oświaty tak niepomyślne położenie rzeczy jednę przynajmniéj zostawiło Polakom gałąź literatury, to jest: krasnomowstwo i nie brakowało na mężach, którzy, lubo zbroczeni krwią nieprzyjaciela, powstawali jednak i ze spokojną wymową naradzali się nad środkami ku obronie kraju, w którym popioły ich przodków spoczywały.« Tu autor przechodząc do nieszczęśliwego panowania Zygmunta III. kreśląc te czasy fanatyzmu i znikczemnienia, tyle wpływu mające na utłumienie wszelkiéj cywilizacyi, wspominając o owéj pedanteryi scholastycznéj, która, żywiona od tronu, zasiadłszy mownicę senatu i katedry szkół poniżonych, upadek téjże cywilizacyi przyspieszyła, tak maluje daléj ten obraz poniżenia: »Na miéjsce prostych wyrazów dawnych poetów nastąpiły brzmiące okresy i metafory, napuszoność uchodziła za styl wzniosły, a uczona przesada zastąpić miała piękność naturalnego uczucia i myśli. Ale jak często pałające błyskawice zasępione niebo światłem napełniają, tak też zdarza się także, że wielcy ludzie pośród ciemności wieków wychodzą. Jezuita Skarga rzucał pioruny z mownicy na namiętności i nieobyczajność świata z taką krasnomowczą śmiałością, jaka ze wszech miar Bossueta

godnąby była. Cywilizacyja w Polszcze nigdy wszelako tak dalece nie upadła, jak w Rossyi, gdy książęta Moskwy, uklękając corocznie przed chanem Tatarów, korony do nóg mu kładli. Dowodem tego jest ta okoliczność, że gdy w Europie często o źle zrozumiane słowo, lub błędnie wyłożone zdanie walkę toczono, a chrześcijanie rozmaitych wyznań zdroje krwi we Francyi, Niemczech i Anglii w obronie prawdy swych zasad wylewali, Polska nie znała żadnych wojen religijnych. Mimo tego jednak wystawiają dzieje Polski w siedmnastym wieku tylko ponury, zagmatwany obraz, którego rozjaśnić nie zdołał ulotny odcień jedynego punktu światłości, sławą oswobodzenia Wiédnia i chrześcijaństwa pamiętny. Było to piękny promień słońca, po którym wszystko w noc ciemną zapadło.

Stan ten trwał także przez część większą wieku ośmnastego. Ale rzecz szczególna, że los chciał właśnie, ażeby Polska w chwili tracenia swojéj exystencyi politycznéj, w nagrodę tego, istnienie moralne i literackie odzyskała, i ażeby Polacy, pośród pieni poetów ojczystych wstępowali do grobu, nad którym wznosiło się Mauzoleum historyi. Ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, mąż pełen ducha i ukształcenia naukowego, wyborny książę, gdyby nie był zasiadł na tronie, usiłował, gdy na głowie jego chwiała się korona i berło wypadało z rąk jego, przynajmniéj na wdzięczność przyszłych pokoleń zasłużyć; dla tego więc starał się ożywiać nauki i to było jedyném usiłowaniem, co się mu udało w ciągu jego smutnego panowania (1764 do 1795). Stanisław August zrobił dwór swój środkowym punktem ukształcenia i dobrego smaku; poczynił rozmaite zakłady, grono mężów najznakomitszych zrobiło pod okiem jego związek literacki, z tym wyraźnym zamiarem, by czuwać nad czystością języka i tę jedyną, drogą spuściznę, zachować potomności bez skazy. W pierwszym rzędzie mężów, zaszczycających wiek Stanisława Augusta, widzimy Krasickiego, biskupa warmińskiego, autora bajek, satyr i rozmaitych poezyj. Najwięcéj mocy okazał w rodzaju komicznym. Nic przyjemniéjszego nie znam nad Krasickiego poezyje.« Autor przytaczając tu znaną piękną tyradę Krasickiego, będącą w ustach wszystkich znawców literatury polskiéj, a zaczynającą się od tych wyrazów: »Słodka miłości kochanéj ojczyzny i t. d.« tak daléj o Krasickim rzecz prowadzi: »Obfitość szczęśliwych pomysłów i bogate źródło dowcipu wyszczególniają bajki jego; w niektórych naśladuje Lafontaina, lecz ma najwięcéj zupełnie oryginalnych. Ma także powieści, pisane prozą, zajmujące prawdą opisów obyczajowych. Drugi poeta polski jest Trembecki, mąż talentów tak wyszczególniających się, że został twórcą zupełnie prawie nowego rodzaju poezyi. Życie jego jest skutkiem szczególniéjszych zdarzeń, w których główną rolę grały romanse miłosne i pojedynki. W stylu swoim łączy właściwą polskiemu dzielność z dźwiękiem, przypominającym pienia Rzymu i Grecyi. Wszystkim sprężynom mowy ruch nadaje według upodobania. Słowa i zwroty zyskują pod jego piórem nowe życie, nie znaną dotąd dzielność. Pisał ód wiele, dytyramby i poezyje przygodne. Główne dzieło jego, pod tytułem: Zofijówka, opiéwa ogród hrabiny Zofii Potockiéj (w Tulczynie). Dzieło to i na język francuzki przełożone zostało, ale tak się ma przekład do pierwotworu, jak słaby odcień zachodzącego słońca, do promieni południowych dnia królowéj. Ze względu na jędrność wyrażenia się bynajmniéj nie osiągnął go Karpiński; ale w pismach swoich ma coś łagodnego i rozczulającego, co do serca przemawia. Przenosi nas na zielone brzegi czystych strumieni, marzeniem upaja przy mruczącym szmerze wodospadu i łzę z oka mimowolnie wyciska. Dmochowski udarował Polaków przekładem Iliady, który tak dalece zbliża się do wielkiego Homera, że gdy oryginał z kopią porównywamy, zostajemy w wątpliwości, które z obu jest tłómaczeniem. Tenże przekładał także Eneidę i Raj utracony Miltona. Jest przy tém wybornym prozaikiem, a pisma jego wyszczególniają się bystrością logiki i pięknością stylu. W Kniaźninie niewidać wprawdzie

mocy Trembeckiego i Karpińskiego słodyczy, ale widać przyjemność i dowcipny sposób pisania Krasickiego. Ażeby jednak nie być rozwlekłym wymieniając wszystkie nazwiska, mające udział w odrodzeniu literatury polskiéj, ograniczę się tylko na wymienieniu tłómacza »Świątyni w Knidos« Szymanowskiego, który pracą tą udowodnił zdolność jezyka polskiego do najpieściwszych wyrazeń.« Autor listu wspominając o historyi Naruszewicza, którego Tacytem polskim nazywa (przydomek dany mu jeszcze od współczesnych), przebiegając nieszczęścia Polski, sławę jéj legijonów, które »od piramid do Moskwy za nadzieję ginęły,« kréśląc czas ten wojenny, tak muzom nieprzyjaźny, powiada: »że tylko mnóstwo pieśni wojennych znamionowało charakter epoki téj, ale żadne większe dzieło nie wyszło wtedy z pod pióra autorów polskich. »Przywrócenie królestwa polskiego pod panowaniem rossyjskiém nową rozpoczęło epokę. Umysły wszystkie zwróciły się do nauk i poezyi. Zakładano szkoły i kolegija, a trzy wszechnice: warszawska, krakowska i wileńska wykształciły mnogą ilość młodzieży, która w krótce we wszystkich gałęziach literatury znakomite miejsce zajęła.«

(Dokończenie nastąpi.)

WAIDOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Niemiec. —

Szczególny przypadek zdarzył się w Monachium w końcu wrzesnia r. b. Pewien młody człowiek, który dawnéj już zrobił był ras znaczną wygraną na loteryi i od tego czasu w grę tę z namiętnością się wdawał, miał nieszczęście zakochać się gwałtownie w młodéj dziewczynie, o której rękę jednak nie smiał starać się bez żadnego majątku. Cała nadzieja jego była w loteryi. Postawił więc na loteryją norymberską znaczną summę, ale numera, które dawniéj stawiał, o jedno oko odmienił. Wszystkie jego myśli były tylko na ostatnią loteryją skierowane, do tego zdarzyło się jeszcze, że nie był najlepszego zdrowia, lubo czas niejaki nie zasiągał rady lekarza. Po południu o godzinie czwartéj przyniesiono mu numera z loteryi. Czyta i w przerażenie wpadł. Wygrał 1,500 reń. lecz gdyby był oka owego nie odmienił, byłby wygrał ośmnaście tysięcy, a z niemi rękę namiętnie kochanéj dziewczyny. Przekonanie, że sam własne szczęście zniszczył, tyle działało na nadweręźony i tak już jego system nerwów, że dostał apoplexyi i w krotce umarł.

Z Francyi.

Ku zaspokojeniu świata, który komety więcéj zawsze trwożą, jak to sobie sam w filozofii swojéj przyznaje, dowiódł pewien uczony francuzki, że kometa, którego spodziewamy się roku 1832, nie przekroczy okręgu jowiszowego i dopiéro po 83,000 lat zbliży się do ziemi naszéj na 1,800 mil. Gdy tak dalece posunie się ku ziemi, stanie się ona niespokojną i trwożliwą. Będzie się trzęsła, jak gdyby mrozem przeniknioua, pot zimny wystąpowac będzie ze wszystkich jéj porów, a kurcz okropny wnętrzności jéj ściągnie. Cholera niczém jest w porównaniu z tém, mówi ów uczony. Będzie potém przewracała się w swojem łożu powietrznem, będzie robiła miny, jak waryjat, a ogółem tyle szalonych poczyni kroków, że astronomowie maja być w wątpliwości, czy ją odesłać do domu waryjatów, czy ogłosić za cierpiacą spazmy. Ale żaden z tych przypadków nie nastąpi, mówi uczony. Będzie ona brzemienną nowym światem, i chciałaby się go w dobry sposób pozbyć. Nareszcie nastąpi połóg na morzu południowém, na którem okaże się ląd stały z potrzebnémi wyspami. Gdy się to stanie, mówi dalej uczony, wtedy morze wystąpi z łożysk swoich i wzniesie się na 15 łokci nad najwyższe gór szczyty. Tym sposobem wytonie rodzaj ludzki, ale niech się nie boją czytelnicy; to dopiéro za 83,000 lat nastąpi!!!

Pewien rękodzielnik we Francyi, posiadający machinę, wiele niepotrzebnéj pary dającą, wpadł na myśl użycia téj pary do pielęgnowania ananasów. „Parę przeprowadza pod korzenie rośliny téj, a ciepło tak dobroczynnie działa, że ananas bardzo prędko dojrzéwa i większym, tudzież lepszym się staje, jak w roślinarni.

— Z Anglii. —

Zégarmistrz Payer w Londynie wynalazł polepszony pedameter (nogomierz) nader prostego składu, w postaci bardzo małego płaskowatego zégarka kieszunkowego: Narzędzie to sposobem nad podziw dokładnym oznacza pieszemu podróżnikowi, jak wiele przebył drogi, a to wtedy nawet, gdyby kroki jego, jak n. p. przy bieganiu lub skakaniu, nie regularne były.

Na koncercie danym przez Paganiniego w Dublinie był scisk tak wielki, że nawet na galeryi maszynistów po gwinei płacono miejsca. Dzienniki doblińskie rozpisały się w pochwałach o Paganinim i nazywają go między innémi „władzcą skrzypców."

W dzienniku *Times* z dnia 13. września umieszczony jest list Anglika z Paryża z d. 10. w. m., w którym tenże zdaje sprawę z odwiedzin u byłego deja algierskiego. Następujący rys przywodzi o tęsknocie za ojczyzną, na którą dej cierpi. Pewna przedstawiona mu dama pytała go, czy życzyłby sobie powrócić do Algieru. Zaledwo przetłómaczono mu te słowa, kazał zapytać się damy, czy nie będzie przeciwna temu, jeżli na zapytanie jéj odpowie krótką powiastką i wnet dał się słyszéć sposobem następującym: „Miałem słowika, którego bardzo polubiłem. Pielęgnowałem go jak najlepiéj i zdawało mi się, że zapomni ojczyzny swojéj w górach Atlasu. Dnia pewnego otworzyłem klatkę; słowik uciekł w góry i nie powrócił więcéj."

Podług doniesień z Alexandryi w Egipcie, cholera w Mece z 50,000 pielgrzymów umorzyła 20,000

Wyspa St. Helena jest według wszelkiego prawdopodobieństwa skutkiem wielkiego zamieszania na ziemi. Od czasu jéj odkrycia zdarzyło się na niéj kilka trzęsień, a jedno z nich było tak gwałtowne, że kilko domów zapadło się, góry niszczały i wysychały zdroje. Według świadectwa gazet angielskich ostatnie trzęsienie ziemi zda-

rzyło się dnia 5. maja 1830, właśnie w rocznicę śmierci Napoleona i rzecz szczególniejsza, że kamień na grobowcu tego wielkiego męża wtedy na pół się rozpadł.

Chińczykom udało się przyzwyczaić małpy do pracy; zbierają one liście herbaty z miéjsc takich, do których człowiek tylko z niebezpieczeństwem życia dostać się może. Małpy wyłażą na gałęzie herbaty, zrywają zielone liście i na dół zrzucają.

Co u Rzymian *Forum* było, to są dzienniki u nas; są one barometrem miłości publicznéj.

Kawałek materyi jedwabnéj, albo chustka jedwabna ma miéć własność, że opiéra się zgubnemu wpływowi rozmaitych chorób, czego wielorakie podają przyczyny, których jednak dla szczupłości miéjsca przywodzić nie możemy. Rzeczą jednak jest pewną, że dawniéj już używano jedwabiu za lekarstwo, a pewien starożytny lekarz twierdzi o nim, „że czyści krew, zaostrza umysł i raduje serce.“ Podług lekarzy nowszych sam jedwabnik (robak) ma także miéć moc lekarską; wysuszony, na proszek utarty i jako plaster przyłożony na głowę, ma być bardzo skuteczny na zawrót.

Wszystkie dzienniki Europy wspominały o waleczności Paryżanów w wielkim tygodniu rewolucyi, o ich ofiarach i poświęceniu się. Pewny z dzienników wspominał nie dawno o jednym jeszcze obrońcu wolności, którego imię dotąd wszystkim nie znajome było — jestto pies. — Medor (tak odtąd to wierne żwiérzę nazwano) był własnością jednego z walecznych, który d. 28. lipca życie swoje na ołtarzu ojczyzny poświęcił. Był nie rozdzielnym od pana swojego, krok w krok towarzyszył mu wszędzie, we wszystkich utarczkach, nawet przy szturmowaniu do Louvru nie opuścił go pośród najokropniejszego kul gradu, a gdy pan jego poległ, dotąd leżał na trupie, dopokąd go nie uprzątniono. Gdy trupa na wóz wrzucono, wskoczył za nim i aż mu do grobu towarzyszył. Odtąd założył na grobie pomieszkanie; smutnie po między otaczającą go zgrają leży nieustannie na miejscu, okrywającém przedmiot żalu jego; w nocy słychać czasem, jak wyje żałośnie. Pewna szlachetna niewiasta trudni się wyżywieniem psa tego. Codziennie przynosi mu cokolwiek jadła, i od nikogo niceby nie przyjął, oprócz od niéj; jedynie do niéj się łasi. Gwardyja narodowa wystawiła mu chatkę przy grobie, ale rzadko udaje się do niéj, albowiem ona rozłącza go z grobem patryjotycznym, smutnym ciągle przedmiotem jego myśli. *(Luna.)*

Stosunek ludzi na Jowiszu do ludzi na ziemi.

Ogrom ziemi naszej tak się ma do ogromu planety Jowisza, jak 1 do 1474, załóżmy więc, że planeta ten jest zamieszkany i że żyjące na nim twory ludzkie są w stosunku do jego wielkości; twory te więc w postawie naszym podobne, taki miałyby rozmiar proporcyjonalny. Człowiek miernego wzrostu na Jowiszu miałby 7,370 stóp wysokości. Ważyłby 1474 cetnarów. Najsmukléjsza dziewica miałaby w przecięciu stóp 737. Taki człowiek zjadłby na obiad 13 cetnarów 44 funtów zupy, 7 cet. sztuki mięsa, 6 cet. jarzyny, 7 do 10 cetn. chleba, wypiłby 20 cet. piwa lub 5 cetn. wina; na *desert* zjadłby pół czwarta cetn. tortu, pół cetn. masła i tyleż séra. Używałby serwety długiej i széroki ej 1,500 łokci. Ponieważ Jowisz z wielką szybkością, to jest w 10 godzinach na około osi swojéj obraca się, ogromny obiad ten musiałby człowiek jowiszowy zjeść w 10 minutach. Elegant potrzebowałby 4,422 łokci sukna na frak, a cetnar waty na wypchanie piersi; przecięcie okularów jego wynosiłoby stóp 123, to jest: takowe cztéry razy byłyby większe, jak koło przy brykach naszych. Loki dam na Jowiszu zajmowałyby po każdéj stronie twarzy 243 stóp; dama na Jowiszu patrzyłaby oczkiem długości stóp 122, a széroko ści stóp 61; przez usteczka piękności z Jowisza, otworzone do śpiewu, bezpiecznie fregata nasza przeżeglowaćby mogła. Żelazo w gorsetach dam owego planety miałoby wielkość naszego masztu okrętowego, to jest: stóp 2,000. Muszka na twarzy formowałaby 40 sążni kwadratowych. Bilecik miłosny musiałby być pisany na arkuszu, mającym długości stóp 1474, literami stóp 10 długiemi, a na pieczątkę potrzebaby 10 funt. laku. Flaszeczka wody kolońskiéj zawiérałaby 2 i pół wiadra płynu. Dama z Jowisza powiewem wachlarza swojego naszego eleganta na ziemię obalićby mogła. Całus na Jowiszu wydałby huk taki, jak wystrzał z działa. Łzy, wylane na czułej dramie w teatrze na Jowiszu, naszę publiczność skąpaćby mogły. Idący wolnym krokiem mężczyzna potrzebowałby tylko zrobić 3 1/2 kroku, ażeby ze Lwowa stanął w Winnikach. Na trunnę umarłego na Jowiszu potrzebowanoby 30 sosen, 200 kop desek i 20 cetnarów żelaza.

M O D Y.

Suknie damskie na eleganckie wieczory robią z *gros-de-naplu*, słomianéj farby, z wyciętemi stanikami i krótkiemi rękawami. Na to bierze się wierzchnia otwarta suknia z cienkiego muszlinu. — Krzesła z poręczami w sypialniach dam modnych nazywają się *Voltaires*. Okryte być powinny materyją w smaku perskim.

Cesarzowa brazylijska (córka księcia Eugenijusza) jest teraz w Paryżu powszechnie poszukiwaną, podziwianą damą modną. Młoda, piękna, otoczona wszelkim blaskiem, jest obrazem prawdziwéj przyjemności.

Po między modnemi materyjami Francyi wyszczególnia się atłas polski. — Damy pod kapelusze biorą szlarki z gumowanego tiulu, które *pomponami* zowią. — Strzelanie z łuku zaczyna u dam być w modzie.

Ubiorem charakterystycznym młodego Paryżanina, jest frak czarny lub tużurek aż pod chustkę zapięty, czarna kamizelka, przy butach ostrogi, w ręku laska 6 linii w przecięciu mająca, a w ustach cygaro. Kołnierzyków nie noszą.

Już zamyślają o robieniu płaszczów na zimę. Mają być z jednym kołnierzem na wzór tak zwanych *carricks*. Damy na branzoletach noszą portrety swoich krewnych, przyjaciół, mężów i t. p. osób. Widziano na promenadzie w Paryżu dam kilka z portretami piesków swoich, które lepiéj zdawały się kochać, jak mężów. — Zbytek w grzebieniach przebiéra miarę, niektóre przedstawiają wierzby płaczące z gałęziami i liściami, i lubo z samego tylko szyldkretu robione, kosztują niekiedy do 800 frank. — Fryzury greckie biorą przewagę i dzięki dobremu smakowi, wyrugowały chińskie.

Piękną nową modą są wielorakie pieczątki i dewizy, na eleganckim stoliku do pisania, tylko trzeba używać takowych z uwagą i nie zamyślać się, jak pewna młoda dama, która na liście, pisanym do swojego ekonoma, przytknęła pieczątkę, na któréj znajdowały się dwa połączone serca z napisem: „wieczna miłość.“ Bilecik do swojéj modniarki zapieczętowała dewizą, wyobrażającą dwa na krzyż złożone oręże, a list pisany do jéj męża, miał na pieczątce wyrazy: „wierność i stałość,“ co mocno zdziwiło małżonka.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.